


JULIA MARKOWSKA
redaktor wydania

Mundur był kiedyś symbolem odpowiedzialności, poświęcenia i honoru. Żołnierz był dumny, że mógł go nosić. Teraz żołnierski strój często kojarzy się z pijaństwem i chamstwem. Dla wielu młodych żołnierzy służby zasadniczej jest tylko niepotrzebnym rekwizytem. Ich przełożeni mówią, że żołnierze są tacy, jak całe społeczeństwo i trudno oczekiwać od nich właściwego pojmowania żołnierskiego honoru. Powstaje pytanie, czy nasze społeczeństwo jest pozbawione elementarnego poczucia przyzwoitości i patriotyzmu. Zapraszam do dyskusji i lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- Sprawdźmy, w jaki sposób uczniowie drawskiego zespołu szkół PROMUJĄ SWÓJ REGION

Biskup Tadeusz Werno będzie zarządzał diecezją

Do trzech razy sztuka

Z powodu przejścia abp. Kazimierza Nycza do archidiecezji warszawskiej nasza diecezja straciła biskupa diecezjalnego. Dlatego w Wielki Czwartek zebrali się Kolegium Konsultatorów, które w tajnym głosowaniu wybrało bp. Tadeusza Werno na administratora diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej.

Biskup już po raz trzeci objął tę funkcję. Pierwszy raz był administratorem po śmierci bp. Domina, a drugi, gdy biskup Gołębiewski został arcybiskupem wrocławskim. Jest on biskupem pomocniczym diecezji, w ubiegłym roku obchodził 50-lecie święceń kapłańskich, biskupem jest od 1974 r. Posługa kapłańska bp. Werno rozpoczęła się w diecezji gorzowskiej. W 1974 r. został mianowany biskupem pomocni-



Bp Tadeusz Werno, administrator naszej diecezji

czym diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej.

Bp Tadeusz Werno będzie pełnił powierzone mu tymczasowo obowiązki zarządcy aż do momentu kanonicznego objęcia diecezji przez nowego ordynariusza. Przysługują mu na ten czas te same obowiązki i władza, co biskupowi diecezjalnemu, z wyjątkiem tych spraw, które ze swej natury lub z przepisów prawa są spod tej władzy wyjęte. Po przyjęciu prawidłowo dokonanego wyboru, administrator nie potrzebuje niczyjego zatwierdzenia. Zobowiązany jest on jedynie do powiadomienia Stolicy Apostolskiej o przejściu władzy oraz zgodnie z zasadą *sede vacante nihil innovetur*, do niepodjęcia czynności przekraczających zwykły zarząd, które mogłyby przynieść uszczerbek diecezji. Decyzja o nowym biskupie powinna nadejść z Watykanu w najbliższych tygodniach.

JULIA MARKOWSKA

ZAMIAST MANDATU CYTRYNA



Sierżant sztabowy Robert Matysiak z Kołobrzegu bezlitośnie karał każdego kierowcę, który przekroczył dozwoloną prędkość. Na nic nie zdawały się prośby przerażonych piratów drogowych. W starym radiowozie MO musieli oni... zjeść całą cytrynę. Stróż prawa byli nieugięci i nie mieli litości dla nikogo, gdyż sami byli kontrolowani przez zastęp harcerzy z pobliskiego Dygowa. Młodzi ludzie skrupulatnie pilnowali, by nawet najmniejsza kropelka soku nie została zmarnowana i namawiali kierowców do zmiany stylu jazdy. Piratów drogowych informujemy, iż akcja była jednorazowa i następnym razem na pewno słono zapłacą za „zbyt ciężką nogę”.

Kara dla kierowców przekraczających dozwoloną prędkość była tym razem surowa i... kwaśna

Przypominamy też, że przy prędkości ponad 120 km/h nawet św. Krzysztof wysiadł z auta. **JM**

Cztery pory tradycji



KAROLINA PAWŁOWSKA

Daniela Kolańska, Martyna Matysek i Ania Piec z Przedszkola nr 14 nagrodzone zostały za kolorowe pisanki

KOSZALIN. W koszalińskim muzeum rozstrzygnięto drugą część konkursu edukacyjnego dla dzieci i młodzieży „Cztery pory tradycji”. Tematem cyklu wiosennego był okres obejmujący święta kościelne: Wielkanoc i Boże Ciało. Konkurs poświęcony polskim zwyczajom i obrzędom ma na celu rozbudzenie poczucia przynależności do społeczności lokalnych i regionalnych, a także stworzenie atrakcyjnej możliwości przyswajania wiedzy o przeszłości i tradycjach. W konkursie brały udział dzieci z koszalińskich przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjalnych. Jury oceniało po-

nad sto prac dwustu pięćdziesięciu sześciu autorów: palmy, pisanki, Marzanny i prace literacko-plastyczne. – Konkurs poprzedziły zajęcia edukacyjne, podczas których przedszkolaki, uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych poznawali tradycje i zwyczaje – wyjaśnia Anna Szwołgin-Markuszczyńska. – Oceniając nadesłane na konkurs prace, kierowaliśmy się wykorzystaniem przez autorów zdobytych wiadomości. Laureaci indywidualnie otrzymali upominki i całoroczne karty wstępu. Nagrodzone klasy będą brały udział w lekcjach edukacyjnych prowadzonych przez muzeum.

Własne miejsce

BIAŁOGARD. Od trzech lat działa w Białogardzie Powiatowy Dom Samopomocy – Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalne. Dom służy wsparciem osobom z zaburzeniami psychicznymi. W zajęciach obecnie uczestniczy ponad 30 podopiecznych. Biorą udział w warsztatach plastycznych, muzycznych, zajęciach komputerowych, pracowni gospodarstwa domowego. Oprócz prac pod okiem instruktorów w różnych pracowniach podopieczni mają możliwość udziału w imprezach integracyjnych o charakterze sporto-

wym czy też kulturalno-rozrywkowym. Specjaliści dbają o indywidualny rozwój każdego z uczestników zajęć. – Nasi podopieczni bardzo lubią brać udział w zajęciach – mówi Anna Kowalczyk, kierownik Powiatowego Domu Samopomocy. – Pod okiem instruktorów sami przygotowują posiłki czy też biorą udział w zajęciach rehabilitacyjnych. Wielu uczestników ma duże zdolności manualne, które chętnie wykorzystują w pracowni plastycznej. Malują, wyklejają, układają kompozycje. Co roku z okazji świąt wielkanocnych czy w okolicach Bożego Narodzenia w naszej pracowni powstaje wiele prac plastycznych i stroików.

Przed świętami Wielkiej Nocy w pracowni królowały pisanki, kwiaty i kurczaczki

KATARZYNA KOWALCZYK



Caritas pogorzelcom

ŚLUPSK. Trzy i pół tysiąca zł na prezent dla pogorzalców z ul. Solskiego przeznaczyła Caritas parafii Mariackiej w Słupsku. Osiemnaście rodzin, które straciły dach nad głową w wyniku ubiegłorocznego pożaru, otrzymało satynową pościel, ręczniki i ściereczki kuchenne. – Poszkodowani otrzymali zaraz po pożarze wsparcie, m.in. pościel, ale przeważnie były to rzeczy używane – informuje wolontariuszka Zofia Parzychowska. Tym razem pościel szyto na zamówienie w znanej firmie. – Chcieliśmy, żeby wszyscy – zarówno biedni i ubożsi – otrzymali jednakowy, elegancki prezent od naszej parafii – dodaje Leokadia Granat, prezes Caritas. Pieniądże na upominek zebrano wśród parafian. Kamienica przy ul. Solskiego spaliła się pod koniec czerwca. Wszystkich loka-



ARCHIWUM POWIATU

Wolontariuszki ze słupskiej Caritas, Zofia Parzychowska i Leokadia Granat prezentują komplety, które przekazane zostaną osiemnastu poszkodowanym rodzinom

torów przeniesiono do mieszkań zastępczych. Obecnie większość z nich otrzymała już mieszkania na stałe. Pięć rodzin czeka na odbudowę dawnego domu. Prawdopodobnie zostanie ona zakończona później niż planowano, bo dopiero pod koniec maja.

Gwiazdeczki i gwiazdy parkietu

KOŁOBRZEG. Hala Milenium rozbrzmiała tanecznymi rytmami, na parkiecie wirowali najmłodsi kołobrzescy tancerze – przedszkolaki z pięciu placówek. W swoim pierwszym w życiu turnieju wszyscy byli najlepsi, zajęli pierwsze miejsca. Otrzymali medale, dyplomy i maskotki, a ich macierzyste przedszkola – statuetki. W Turnieju Tańca Towarzyskiego „Tańcz z Gwiazdeczkami” wzięło udział 172 dzieci. Maluchy zatańczyły walca, czachę, polkę i taniec hawajski. Dzieci tańczą pod okiem trenera Klubu Tanecznego „Amber” Przemysława Modrzyńskiego. Pracują wg autorskiego programu trenera Akademickiego Klubu

Tańca Towarzyskiego Politechniki Szczecińskiej Antoniego Grycmachera „Nauczania oddziałów przedszkolnych i szkolnych klas I-III”. To jedyny klub w Kołobrzegu, który pracuje w tym systemie. Zaczynają od przedszkola w wieku 4-5 lat i w szkołach podstawowych w klasach 1-2. Klasy na co dzień trenujące w Klubie Tańca „Amber” rywalizowały z gośćmi z Akademickiego Klubu Tańca Towarzyskiego Politechniki Szczecińskiej. Nie zabrakło pokazów prawdziwych gwiazd tańca, akademickich wicemistrzów Polski i finalistów Mistrzostw Polski w Tańcach Standardowych 2007 – Pawła Świtalskiego i Agaty Pilarskiej ze szczecińskiego AKTT.

Wszystkie przedszkolaki zostały mistrzami – otrzymały medale, dyplomy i maskotki



KAROL SKIBA

Marynarz-poeta

W końcu znalazłem to, czego szukałem

Pracując w ciemnej maszynowni – tworzy. Na przekór innym marynarz dał sobie prawo do wrażliwości.

Od ponad dwudziestu lat pracuje w maszynowni. Panuje tam temperatura bliska 60 stopni. Pełno tam spalin i smaru, wszechobecny jest huk i hałas. Nie dociera najmniejszy nawet promień słońca. W takiej scenerii rodzą się wiersze Macieja Michalskiego, mechanika, marynarza-poety. Inspirują go prorocy, mistycy i przypowieści Nowego Testamentu. Dlatego język jego utworów jest często wzniosły.

Słupszczanin długo szukał tego, co w życiu jest najważniejsze. Należał do wspólnoty zielonoświątkowców, lecz nie znalazł tam Boga. Odnalazł Go dopiero w Kościele katolickim. – Dopiero tam zrozumiałem, że najważniejsza jest wiara i rodzina – wspomina. – Dostałem niepowtarzalną szansę, by uporządkować swoje życie. Wtedy też poeta zrezygnował z przynoszących spore profity rejsów dalekomorskich. – Nie było mnie w domu po kilka miesięcy i traciłem kontakt z moimi dziećmi i rzeczywistością – mówi ze smutkiem. – I tak długo musiałem odpracowywać swoją nieobecność, by zasłużyć na ich

zaufanie. Od tego czasu poza domem bywa najdłużej dwa tygodnie, ale z powodu „morskiego” wykształcenia nie ma szans, by rozstać się z morzem. Czasem jego praca jest jak więzienie. – Od dawna marynarz przestał już być zdobywcą nieodkrytych krain – przekonuje. – Teraz po prostu sprzedają swoją wolność za 30 srebrników, by utrzymać dom.

Poeta pisze od kilkunastu lat, jednak dopiero w zeszłym roku zaczął się dzielić swoją twórczością z innymi. – Wstydzilem się swojej wrażliwości, bo w naszej morskiej społeczności odczytywana jest jako słabość – wspomina. – Jednak pod wpływem twórców z nieformalnej grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zmieniłem zdanie.

Od 2006 roku słupszczanin zaczął brać udział w różnych konkursach, co okazało się strzałem w dziesiątkę. Jego wiersze zostały nagrodzone m.in. w konkursie poetyckim pt. „Wiersz dla Mamy” i wyróżnione w konkursie o „Laur Marszałka Województwa Pomorskiego”.

Poeta zajął pierwsze miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Satyrycznym „O statuetkę Stołema” w Gniewinie w 2007 i zdobył trzecią nagrodę w konkursie walentynkowym w Ustroniu Morskim. Regularnie publikuje w kaszubskim dwumiesięczniku „Naji Goch” i biuletynie „Powiat Słupski”.

JULIA MARKOWSKA



KAROLINA PAWŁOWSKA

MORSKI RÓZANIEC

*Gdy tęsknota mi zmysły odbiera
Rozpaczę ściska za gardło jak wróg,
Wznoszę oczy i myśli me w górę,
Mówię sobie, że tak chciał Bóg.*

*Kiedy dręczą mnie nocne koszmary
A przez świat ściga mnie dzieci płacz,
Resztką sił, by nie stracić mej wiary
Mówię sobie – Boże patrz:*

*Odebrałeś mi wszystko na ziemi.
W zamian ciemność mi dałeś i strach,
Za trzydzieści srebrników w kieszeni
Sól we wodzie, sól w pocie i łzach.*

*I choć w oku pewnie wiele mam belek,
Jeden klejnot pragnę Ci dać,
Nanizany ze skamieniałych kropelek,
Mój różaniec ze straconych lat.*

DOM BUKOWY

*W świętej krainie łagodności
Światło z otwartych wyziera drzwi,
Brzmieniem gitary witają gości
I mają świętyni środek na łzy.*

*W dzbanach podaje się święty spokój,
Życzliwa wiara zerka ze ścian,
Cofa się przed nią każdy niepokój
Tu nie zadaje się nowych ran.*

*Bądź pochwalony szepczają drzewa.
Szczęśliwy anioł na przyzbie śpi.
Słowik słuchacza znalazł, więc śpiewa
A wtedy dobre rodzą się sny.*

*W świętej krainie łagodności
Bywam codziennie od wielu lat.
Spijam pospiesznie miarkę miłości
I coraz trudniej wracam w wasz świat.*

Maciej Michalski, marynarz-poeta długo poszukiwał Pana Boga. Odnalazł Go dopiero w Kościele katolickim. Wówczas zrozumiał, co w życiu jest najważniejsze.

Za mundurem panny sznurem – głosi polskie przysłowie. Jednak zachowanie młodych żołnierzy służby zasadniczej powoduje, że **mundur zaczyna kojarzyć się z chamstwem i pijaństwem.**

tekst

JULIA MARKOWSKA

Palą polskich pociągów stają się żołnierze wracający z przepustek do jednostek. Bardzo często są pijani, agresywni i niezwykle hałaśliwi. – Spędziłam trzygodzinną podróż właśnie z takim wojakami – wspomina pani Magda ze Słupska. – I nie zapomnę tego bardzo długo. Byli pijani i nie mieli żadnych zahamowań – opowiada słupszczanka. – Przeklinali, wrzeszczeli i, co najdziwniejsze, pili alkohol. A przecież wracali do jednostki.

Podróżni, którzy często korzystają z usług PKP i PKS, wiedzą, że takie zachowanie jest nagminne. W niedzielny wieczór, wtedy najczęściej kończą się przepustki, młodzi żołnierze opanowują polskie pociągi. Konduktorzy udają, że nich nie widzą, a oni robią wszystko, na co mają ochotę, ignorując przy tym innych pasażerów. Palą papierosy pomimo zakazów, piją niesamowite ilości piwa i wódki. Nierzadko palą również marihuanę. Powoduje to, że bez oporów opowiadają o swoim życiu w wojsku. – Komisja uznała, że się nada, to mnie wcielił – opowiada Damian. – Gdzieś mam to wojsko i wszystkie zasady. Jestem tu, bo nie udało mi się uciec za granicę. Na pytanie, czym by-



ła dla niego przysięga, odpowiada, że okazyją do napicia się z kuzynami. Równie płytką odpowiedź usłyszałam, gdy zapytałam, do czego zobowiązuje go noszenie munduru. – Do niczego, mundur to tylko kawał szmaty, i to niemodnej. Po zakończeniu służby zamierzam go spalić. A Polski niech bronią ci, którym za to płacą, ja nie zamierzam się narażać.

Jego koledzy nie byli w stanie powiedzieć nic więcej, byli pijani w sztok.

Mamy mało czasu na wychowanie

– Żołnierze nie mają obowiązku jeździć na przepustki w mundurach – mówi kpt. Zbigniew Izraelski, rzecznik prasowy 8. Pułku Przeciwlot-

Niekonwencjonalne zachowania żołnierzy na przepustkach powoli stają się smutną normą

niczego w Koszalinie. – Jeżeli to robią, to znaczy, że w jakiś sposób chcą pokazać swoją przynależność. Mundur jest swego rodzaju wyznacznikiem, który nic nie zmienia, szczególnie w początkowym okresie służby – kwituje. Przyczyn nieodpowiedniego zachowania swoich podwładnych kapitan upatruje w braku dobrego wychowania. – Jeżeli rodzice nie nauczyli młodego człowieka szacunku do ojczyzny i odpowiedzialności, to wojsku też prawdopodobnie się nie uda. Trzeba pamiętać, że środowisko kształtowało go przez kilkanaście lat, a my mamy na to kilka miesięcy.

Anonimowo kadra wojskowa ma więcej do powiedzenia na ten temat. – Wielu z żołnierzy służby zasadniczej ma

Gdzie się podziały tamte zasady

Pijany mu

wszystko w głębokim poważaniu – mówi major. – Co z tego, że złapiemy pijanego żołnierza przed bramą jednostki – kontynuuje rozgoryczony. – Dzięki nowej ustawie o dyscyplinie bardzo wydłużyła się droga od popełnienia przewinienia do wymierzenia kary.

Z opowieści starszych żołnierzy zawodowych wynika, iż dawniej żołnierz za takie naganne zachowanie natychmiast trafiał do paki, dostawał również PPK (dla niewtajemniczonych: skrót ten oznacza pracę poza kolejnością). Bardzo często spędzał także sobotę na poligonie, gdzie wykonywał najcięższe ćwiczenia fizyczne.

Delikwent popracował sobie przez kilka dni po kilkanaście godzin dziennie, za swoich kolegów i najczęściej odcierało mu się takich wybryków.

Mundur

W Iraku mundur to pieniądź

W czasie pokoju rzadko kiedy żołnierz naraża życie w obronie innych. Wyjątek stanowią uczestnicy misji pokojowych za granicami naszego kraju. Niektórzy z nich również nie przywiązują zbytnej uwagi do służbowego ubioru.

Udało nam się dotrzeć także do mieszkańca naszej diecezji, który służy teraz w Iraku: – Mundur to dla mnie wyłącznie pieniądze – mówi bez ogródek. – Staram się jedynie nie spać w nim na trawie, bo się bardzo ciężko pierze. Podkreśla jednak, że nie ma to nic wspólnego z barkiem szacunku dla Polski. – Bardziej z tym, co moi przełożeni robią z polskim wojskiem – podkreśla rozgory-

czony. – Czasem jest mi nawet wstyd, że noszę ten sam mundur, co oni.

Jak było kiedyś

Pan Stanisław z Koszalina jest majorem. Wojskowy mundur prawie sześćdziesiąt lat temu zamienił na mundur leśnika. Jednak do dziś pamięta, jaką nobilitacją było jego otrzymanie. – Najpierw byłem w partyzantce – wspomina. – Kiedy po raz pierwszy go włożyłem, poczułem się wyjątkowo, czułem, że to olbrzymia nagroda i wyróżnienie. Podczas wojny mundur zobowiązywał do specjalnego zachowania. Nie do pomyslenia było, aby ktokolwiek tak ubrany po chamsku się odezwał czy też pił alkohol. Czuliśmy, że reprezentujemy nasz kraj. ■

– Kiedy po raz pierwszy włożyłem mundur, czułem, że to olbrzymia nagroda i wyróżnienie – mówi pan Stanisław z Koszalina, emerytowany major

Rozmowa z ppłk. Lechem Hajdukiewiczem z Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Koszalinie.

JULIA MARKOWSKA: *Co grozi żołnierzowi, który wróci pijany do jednostki?*

PPŁK LECH HAJDUKIEWICZ: – Jeżeli wróci cicho i grzecznie do jednostki, to jest możliwe, że nikt tego nie zauważy. Jeśli jednak służba dyżurna dostrzeże takiego żołnierza, to może spowodować umieszczenie go w izbie zatrzymań aresztu garnizonowego do czasu wytrzeźwienia. W przypadku, gdy stan upojenia zagraża jego życiu, skieruje go do izby chorych. W takim przypadku wszczynane jest postępowanie dyscyplinarne. Jeżeli natomiast żołnierz po przyjeździe do jednostki zakłóca spokój, to o takim zajściu przełożony informuje żandarmerię wojskową lub prokuraturę wojskową, która kieruje do sądu wniosek o ukaranie, zgodnie z obowiązującym prawem. Najczęściej żołnierz dobrowolnie poddaje się karze. Jest to kara kilkuset złotych grzywny.

Żołnierze, którzy piją w pociągu, popełniają wykroczenia tak samo jak inni obywatele. Odpowiedzialność nie jest uzależniona od tego, czy sprawca występuje w ubiorze cywilnym czy też w mundurze. Wojsko jest odzwierciedleniem społeczeństwa. Często trafiają do jednostek poborowi, którzy mają problemy z posługiwaniem się sztucami i nie potrafią się wypowiadać. Po prostu nie umieją się zachować. Dlatego trudno oczekiwać od nich właściwego pojmowania żołnierskiego honoru. W jednej z jednostek u co czwartego przybyłego do służby poborowego stwierdzono obecność w organizmie środków odurzających.

To może należałoby zmienić regulaminy, dopasować je do otaczającej nas rzeczywistości?



KAMIL JURKOWSKI

– Kiedy zaczynałem pracę, doświadczony major powiedział mi, że w latach sześćdziesiątych przepisy dyscyplinarne rozumiał nawet szeregowiec, w siedemdziesiątych podoficerowie, obecnie nawet niektórzy prawnicy mają z tym problem. I coś w tym jest.

Przed 1997 rokiem istniał przepis o sankcjach karnych za niegodne zachowanie się żołnierza. Został on zniesiony. Pamiętam, jak prowadziłem sprawę żołnierza, który załatał się, będąc w mundurze, w miejscu publicznym. Został surowo ukarany. W świetle dzisiejszych przepisów jego zachowanie stanowi jedynie wykroczenie.

Co powinien zrobić pasażer, który widzi naganne zachowanie żołnierzy?

– Chciałbym zaapelować o informowanie konduktora o złym zachowaniu żołnierzy. Ma on obowiązek poinformować o takim zdarzeniu Straż Ochrony Kolei, która zawiadomi żandarmerię wojskową. Jeżeli rozrabiaka okaże się faktycznie żołnierzem, bo często chodzi o zupełnie kogoś innego, na najbliższej stacji zostanie zatrzymany i zawieziony do aresztu garnizonowego. Kara za takie zachowanie na pewno go nie minie. ■



JULIA MARKOWSKA

Wszystko dla urody

Pieskie życie?

Budząca się wiosna sprawia, że wszyscy chcą po długiej zimie zadbać o siebie. Nie dotyczy to wyłącznie ludzi. Wśród czworonogów także są eleganci.

Kąpiel pielęgnacyjna i lecznicza, dobór fryzury, strzyżenie, trymowanie, rozczesywanie, profesjonalny manicure, czyszczenie uszu, na koniec nabłyszczający lakier i specjalne perfumy. Niektóre zakłady – dla bardziej wymagających klientów – oferują jeszcze specjalne naświetlania, poprawiające kondycję i samopoczucie.

Czworonożna klientela

A wszystko po to, by pupil i jego właściciel poczuli się wspaniale. – Ceny strzyżenia wahają się, w zależności od wielkości psa, od 30 do 100 złotych. Oczywiście jeśli pies jest zapuszczony, to cierpi na tym kieszeń klienta – wyjaśnia Beata Oleszczuk z Koszalina, zajmująca się profesjonalną obsługą nietypowych klientów. Do tego dochodzą kosmetyki, w zależności od firmy i marki kosztujące od kilkunastu do kilkudziesięciu złotych. – Pies powinien mieć kosmetyki przeznaczone specjalnie dla niego, o odpowiednim dla skóry psa pH, hipoalergiczne, a więc nie wywołujące uczuleń – mówi Anna Bielińska, psi stylistka. – To nie te czasy, że psa pierze się w szarym mydle i jeszcze weterynarz zaleca, żeby robić to jak najrzadziej. Dobre kosmetyki, których nie brakuje na naszym rynku, można stosować nawet co drugi dzień. Wtedy piesek jest wypielęgnowany i pachnący.

W dużych miastach psie SPA nie są niczym egzotycznym. Grooming (psie fryzjerstwo) jest coraz popularniejsze i coraz więcej osób odczuwa potrzebę, aby zadbać profesjonalnie o swojego psa. Także koszalińskie zakłady nie narzekają na brak chętnych. – Zwłaszcza



KAROLINA PAWŁOWSKA

cza na wiosnę i przed świętami jest duży ruch – opowiada pani Ania, nie przerywając strzyżenia swojego stałego klienta, sznaucera Kacpra. – W ciągu roku są to te same pieski, bo wizyty powinno powtarzać się raz na kwartał.

Nie wszyscy eleganci są tak cierpliwi jak Kacper, poddający się pielęgnacyjnym zabiegom ze stoickim spokojem. Każdy pies to indywidualista. Lata praktyki podpowiadają, jak radzić sobie z tymi bardziej opornymi. Zwykle strzyżenie małych i średnich psów trwa około godziny. Kiedy jednak klient jest nerwowy, zabiegi się wydłużają. – Trzeba podchodzić do takich zwierzków z serduszkami – śmieje się pani Beata. – Wczoraj miałam dwóch takich gryzących pacjentów. A niektórych trzeba wciągać po schodach, bo doskonale wiedzą, po co tu przyszli. Zdążyła się, że strzyżenie trwa i trzy godziny. Potrzeba do tego dużej praktyki, ale i profesjonalnych kursów.

Nie tylko dla arystokratów

Anna Bielińska zajmuje się pielęgnacją psów od trzynastu

Kacper jest stałym bywalcem salonu pani Ani. Raz na trzy miesiące przyjeżdża z Białogardu na profesjonalne strzyżenie

lat. Nie stosuje żadnych środków uspokajających, bo mogłyby one zaszkodzić zwierzęciu. Musi wystarczyć kaganiec i zręczność. – Przede wszystkim trzeba lubić psy, poznawać ich psychikę i wiedzieć, jak z nimi postępować – zdradza swój sekret. – Są takie psy, które po prostu nie lubią nożyczek i wtedy potrzeba zwyczajnie więcej cierpliwości. Sama fryzjerka jest hodowcą sznaucerów miniaturowych i olbrzymich. Ostatnio w jej domu pojawiła się również Laguna, siedmiotygodniowa suczka grzywacza chińskiego – marzenie męża pani Ani. Jej psy są laureatami wielu konkursów psiej urody. – Szykuję psy na wystawy i sama wystawiam. Jest to zdecydowanie trudniejsze i żmudniejsze – opowiada. – Wzorzec rasy mówi, jak pies określonej rasy ma wyglądać. Tu konieczna jest znajomość ściśle określonych wzorców, pozwalających na uformowanie sylwetki według obowiązujących kanonów. Odstępstw raczej nie ma, a jeśli się zdarzają, to w niewielkim stopniu – można zostawić dłuższe brewki czy przystrzyc grzywkę. To nie jest kwe-

stia jednego zabiegu, psa przygotowuje się do wystawy przez dłuższy okres. No i dużo zależy od właściciela i jego poświęcenia. Niektóre rasy wymagają rzeczywiście bardzo wiele uwagi i starań. – Specyficzną pod tym względem rasą są yorki – dodaje. – Jeśli ma być to pies wystawowy, to potrzebuje naprawdę wyjątkowej pielęgnacji. Najwięcej roboty ma wtedy właściciel. Jest to codzienne czesanie i papilotowanie. Hodowcy yorków opowiadają, że jest to bardzo żmudne: nakładanie i ściąganie papilotów, oliwkowanie sierści i szcztokowanie – dwa razy dziennie.

W salonie pani Ani goszczą rozmaite rasy – sznaucery, yorki, cocker spaniele czy pudle. Zagląda tu jednak nie tylko psia arystokracja. Także darmowemu kundelkowi należy się przecież coś od życia, na przykład modna w tym sezonie fryzurka. Bo świat psiej mody rządzi się podobnymi prawami, co świat mody ludzi. – Na szczęście psie mody zmieniają się dużo rzadziej. Ale jeśli piesek nie bierze udziału w wystawach, wtedy jego wygląd jest uzależniony wyłącznie od kaprysu i zasobności portfela jego właściciela – mówi pani Ania. – Nawet psy wielorasowe mogą wyglądając tak pięknie, że się ludzie za nim będą oglądali na ulicy. Im dłuższy włos, tym trudniej go utrzymać w porządku, dlatego warto zafundować swojemu pupilowi profesjonalne zabiegi kosmetyczne. Naturalnie z niczym nie można przesadzać. Psi stylistki zalecają umiar, choć zdarzają bardzo ekscentryczni klienci. – Słyszałam o życzeniach dotyczących farbowania psiej sierści na modny kolor, bałając i malowaniu pazurków lakierem, choć sama na szczęście z takimi oczekiwaniami się nie spotkałam – zastrzega stylistka. Ciekawe jednak, co mają do powiedzenia sami zainteresowani. Ale czego się nie robi dla urody?

KAROLINA PAWŁOWSKA

Pamiętaliśmy o Janie Pawle II

Nauczmy się słuchać

W całej diecezji wierni pochylili się nad rocznicą śmierci Jana Pawła II. Wciąż jednak było słychać pytanie: – Czy naprawdę wiemy, co mówił nam zmarły Papież?

– Nie czytałam nigdy encyklik polskiego Papieża – przyznaje Zofia, emerytka. – Ale wiem, co chciał nam powiedzieć – kwituje z uśmiechem. Niestety, podobna postawa to nie rzadkość. Takie poglądy ma wielu ludzi, którzy uroczystości uczcili śmierć wielkiego Polaka. – Cieszymy się tym wszystkim, co nam Jan Paweł II zostawił – apelował bp senior Ignacy Jeź i dodał, że Jan Paweł II wskazywał nam drogę, a trzymanie się tej drogi to nasze zadanie.

W sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej biskup senior odprawił Mszę św. o beatyfikację sługi Bożego Jana Pawła II. – W taki dzień jak rocznica śmierci Papieża docenia-



RADEK KOŁEŚNIK

my stratę, jaką ponieśliśmy po jego śmierci, a jednocześnie wzrasta w nas świadomość ubogacenia Kościoła i każdego z nas – powiedział w homilii. Podkreślił również niezwykłość pontyfikatu i niezwykłej formy jego realizowania, przypominając o licznych pielgrzymkach apostołskich Ojca Świętego, spotkaniach z młodzieżą, szczególnie trosce

Koszalinianie niezwykle licznie uczestniczyli w Drodze Krzyżowej ulicami Koszalina

o chorych, otwartości na media oraz dialogu międzyreligijnym.

Około pięciu tysięcy wiernych przeszło ulicami Koszalina w Drodze Krzyżowej. Młodzi i starsi, całe rodziny z dziećmi wspólnie modlili się w intencji Papieża.

Wieczorny mrok rozjaśniały pochodnie niesione przez młodych ludzi. Morze palących się

zniczy przed pomnikiem stworzyło atmosferę zadumy i wspomnienia dramatycznych wydarzeń sprzed dwóch lat. – Cieszę się, że tu jestem – mówi Kasia Walczak, licealistka. – Czuję się jakbym była częścią olbrzymiej wspólnoty. Przez to czuję się lepsza i mam motywację do prawdziwego wsłuchania się w słowa Jana Pawła II. Nastolatka przyznaje, że dotychczas Papież był dla niej kimś bliskim, lecz nie za bardzo zagłębiała się w to, co mówił. – I to po dzisiejszych przeżyciach postanowiłam zmienić – obiecuje.

W Drawsku Pomorskim diecezjanie gromadzili się w miejscu, gdzie Karol Wojtyła rozpoczął swoje kajakowe spływy. – Jest to miejsce, gdzie czuć jego obecność – przekonywali. W Darłowie na rynku miejskim została odprawiona niezwykle uroczysta Msza św. przez księży ze wszystkich parafii. W kołobrzeskiej katedrze werni obejrzeni misterium słowno-muzyczne „Pozwólcie mi odejść do Pana”.

JULIA MARKOWSKA

Parafia św. Maksymiliana ma już 30 lat

Największa w Polsce

Nawet biskup Ignacy Jeź nie bardzo wierzył, że uda mu się uzyskać zezwolenie na budowę kolejnej świątyni w Słupsku. Jednak, jak się okazało, z pomocą Bożą można zrobić wszystko.

Dzisiaj parafia św. Maksymiliana świętuje 30 lat istnienia i należy do większych w diecezji.

W planach obchodów jubileuszu przewidziano konsekrację kościoła. – To dlatego, że wcześniej nie udało się skończyć budowy – wyjaśnia proboszcz parafii ks. Marian Subocz. – W 1977 r. ks. Mizera rozpoczął budowę świątyni, a kardynał Stefan Wyszyński poświęcił kamień węgielny. Ogromny wkład w budowę mieli parafianie, którzy pomagali materialnie i pracując na budo-

wie. Niestety, trudności ze strony władz nie pozwoliły na ukończenie dzieła. Kolejny proboszcz, ks. Jan Rataj, upiększał świątynię, ale budowa ciągle trwała. Warunkiem konsekracji jest m.in. stały ołtarz, który udało mi się postawić – mamy teraz ołtarz marmurowy – cieszy się proboszcz.

Gdy parafia powstawała, była jedyna na ogromnym osiedlu. Liczyła wtedy około 40 tys. wiernych i była największa w Polsce. Teraz na jej dawnym terenie funkcjonują dwie kolejne – św. Siostry Faustyny i św. Józefa, gdzie zresztą proboszczem jest dawny wikariusz od św. Maksymiliana, ks. Władysław Stec-Sala. Liczba wiernych zmniejszyła się do ok. 24 tys. We Mszach św. uczestniczy co piąty parafianin. Kościół dol-

ny, mniejszy niż ten na górze, nie jest zatem na co dzień potrzebny, ale przydaje się np. zimą, gdy frekwencja na nabożeństwach jest niezbyt duża. Odbywają się w nim także spotkania grup modlitewnych.

– Ile jest wspólnot i grup w naszej parafii? – zastanawia się ks. Subocz. – O, dużo, na pewno ponad dwadzieścia: Żywy Różaniec, Akcja Katolicka, oazy, lektorki, Odnova w Duchu Świętym, Caritas, Stowarzyszenie Lekarzy Katolickich... – wlicza. Ważna sprawa to istniejące przy kościele Liceum Katolickie, założone przez poprzednika, ks. Rataja. Obecny proboszcz dołączył do tego Gimnazjum Katolickie, żeby cykl kształcenia był pełny. Działa też świetlica socjoterapeutycz-

na. Parafia wydaje również własne pismo, zatytułowane oczywiście „Maksymilian”.

Plany na trochę dalszą przyszłość to m.in. stworzenie katechez przyparafialnych i pozyskanie jak największej liczby osób świeckich, będących misjonarzami w swoich środowiskach. Ta najbliższa przyszłość wiąże się z przygotowaniem do jubileuszu: konsekrację zaplanowano na 24 czerwca. Kościół jest przed nią odnawiany według projektu paulistki, s. Marii Stelli. Nowy ołtarz, ściany w ciepłym kolorze kremowym. Będą nowe tablice Drogi Krzyżowej. Uroczystości poprzedzą czterodniowe rekolekcje. Po głównych uroczystościach odbędą się koncert i festyn parafialny.

KATARZYNA KOWALCZYK

PANORAMA PARAFII

pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Jastrowiu

Parafia prawdziwych wspólnot

Parafia wraz z filią w Górznej liczy ponad 5000 wiernych. Działają tu różne wspólnoty, jest rada parafialna, powołana w 1999 roku.

Modlitewnie wszelkie działania duszpasterskie i organizacyjne wspiera Żywy Różaniec, składający się z pięciu róż. Opiekunem Liturgicznej Służby Ołtarza jest ks. wikary Jarosław Rynowiecki. – Mamy 4 grupy, w sumie 36 ministrantów, w tym czterech seniorów. Są naprawdę bardzo zaangażowani. Po śmierci ks. Antoniego, który przez wiele lat był ich opiekunem, część odeszła... Przybyło z kolei trochę nowych kandydatów. Chłopcy nie ograniczają się do obowiązków ministranckich – pomagają w Caritas, na przykład przy zbiórkach żywności – mówi ks. Jarosław.

Liturgię eucharystyczną upiększa swym śpiewem od ponad dziesięciu lat schola parafialna, śpiewa w niej obecnie 20 dzieci. – Staramy się uczestniczyć w każdej Mszy świętej – opowiada Weronika Terkiewicz, opiekunka scholi. – Jesteśmy też przy uroczystościach kościelnych i parafialnych. Bierzemy udział w Festiwalu Piosenki Religijnej, organizowanym w Jastrowiu. W czasie świąt i wakacji towarzyszy nam chór studencki – młodzi jastrowianie nie zapominają o swym kościele.

Dobrze układa się też współpraca z KSM.

Służą innym

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży to kolejna wspólnota. Młodzi ludzie odwiedzają chorych przy okazji świąt, uroczystości, tworzą gazetkę parafialną, biorą udział w spotkaniach diecezjalnych, pielgrzymkach, organizują poetycko-modlitewne apele papieskie, pomagają w Caritas.

Caritas parafialna, licząca około 15 wolontariuszy, ma pod swą opieką ponad 1000 osób. – Oprócz typowych działań pomocowych, paczek świątecznych, organizujemy spotkania biblijne, pielgrzymki np. do sanktuarium w Skrzatuszu, wyjazdy rekolekcyjne dla młodzieży – opowiada Marianna Roman.

Państwo Chilińscy są odpowiedzialni za Rodziny Szensztackie. – Do naszej wspólnoty należy 8 rodzin: dwie są w Związku Rodzin, jedna w Lidze Rodzin (to znaczy, że ma zawarte „in blanco” przymierze z Matką Bożą Trzykroć Przedziwną), pozostałe rodziny należą do Pielgrzymkowego Ruchu Szensztackiego – mówi pani Teresa.

Iść z Chrystusem

Od 15 lat istnieje tu Kościół Domowy, będący integralną częścią Ruchu Światło-Życie. – Zaczynaliśmy jako cztery młode małżeństwa – wspomina Barbara Wokowska.



BEATA STANKIEWICZ

– Po kilku latach dwie pary przeprowadziły się i w ten sposób powstała wspólnota międzyparafiałna. Realizujemy założenia Kościoła Domowego – dowartościowanie miłości małżeńskiej, której źródłem jest miłość Boża. Ważny jest dialog małżeński wobec Boga. Staramy się tak organizować spotkania wspólnoty, abyśmy wszyscy mogli w nich brać udział.

Marzeniem ks. proboszcza jest, aby w parafii było kilku nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. Obecnie jest już tylko Stefan Lech. – Dziewięć lat temu ówczesny proboszcz ks. Władysław Deryng zapytał mnie i śp. Józefa Figła, czy podjęlibyśmy się takiego wyzwania. Po zastanowieniu zgodziliśmy się. To zostawiające szczególnie ślad w sercu przeżycie – iść z Chrystusem do chorego, posługiwać w ten sposób w czasie Mszy świętej – mówi pan Stefan.

BEATA STANKIEWICZ



KS. JÓZEF KWIECIŃSKI

Ur. 16.06.1951 we Wrocławiu, święcenia kapłańskie przyjął 8.05.1977 r. w Kołobrzegu. Pracował w parafiach Okonek, Słupsk – kościół Mariacki, Koszalin – katedra, Miastko, Chrzastowo (proboszcz od 1995), proboszcz w Białogardzie, Rzeczynicy, od 1 lipca 2006 roku w Jastrowiu.

Kościół parafialny w Jastrowiu

ZDANIEM PROBOSZCZA

Uczę się Jastrowia. To mój pierwszy rok w tej parafii, staram się więc najpierw dobrze rozpoznać tutejsze problemy, potrzeby. Wiem, że niezbędny jest szybki remont wieży kościelnej... Co prawda to miasto, ten kościół poznałem dawno temu. Byłem ministrantem przy waleckiej parafii pw. św. Mikołaja, razem z innymi ministrantami organizowaliśmy często wycieczki rowerowe po okolicach, w tym również do Jastrowia. W późniejszych latach, już jako kapłan, odwiedzałem tu też ks. Antoniego Czernuszewicza. Bardzo pozytywnym zaskoczeniem była dla mnie filia w Górznej, ta wieś leży w innej gminie, nie ma związków administracyjnych z Jastrowiem, ale to niesamowite, jak bardzo zaangażowani i chętni do działania są tamtejsi parafianie. Bardzo dużo zrobili sami. Wymieniono ostatnio drzwi, ławki, klęczniki. Podziwiam ich za te prace remontowe i opiekę nad tamtejszym kościołem. Przy tej okazji swoim parafianom z Górznej chciałbym powiedzieć – serdecznie Bóg zapłać!

Zapraszamy na Msze św.

- Jastrowie: Dni powszednie: 8.30, 18.00, niedziele i święta: 8.00, 11.30, 13.00, 18.00
- Górzna: Dni powszednie: środy i pierwsze piątki – 16.30, niedziele i święta – 10.00